

Czy zatęsknimy za Putinem?



„Zatęsknisz jeszcze do mych ust” – śpiewała Maryla Rodowicz w słynnej piosence „Ballada wagonowa”. Wymowni Francuzi powiadają, że lepiej tęsknić, niż nie tęsknić wcale, więc nie jest wykluczone, że jeszcze zatęsknimy za zimnym ruskim czekistą, zbrodniarzem wojennym Putinem. Wydaje się to absolutnie nieprawdopodobne, ale okoliczności się zmieniają, a wtedy nawet rzeczy wcześniej absolutnie niemożliwe, mogą nagle stać się możliwe. Zanim jednak rozwinę ten temat, chciałbym podzielić się dobrą, a nawet znakomitą wiadomością. Oto Pan Bóg, który dotychczas sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się zdecydować, po stronie których batalionów stanąć, a pan Przemysław Wiszniewski z „Gazety Wyborczej” nawet myślał, że po prostu śpi – wreszcie zdecydował się przejść na jasną stronę Mocy. Tak przynajmniej wynika z wypowiedzi doradcy prezydenta Zeleńskiego, pana Podolaka. Komentując zagadkowe eksplozje w Rosji przy granicy z Ukrainą wyraził przypuszczenie, że przyczyny zniszczeń rosyjskiej infrastruktury wojskowej mogą być rezultatem „boskiej interwencji” wobec „grzeszników, którzy w wielkanocną niedzielę masowo zabijali mieszkańców Mariupola”. W takiej jednak sytuacji musielibyśmy przyjąć, że w Królestwie Niebieskim obowiązuje kalendarz juliański, a nie gregoriański, bo według kalendarza gregoriańskiego, niedziela wielkanocna była tydzień wcześniej. Jaki kalendarz zatem obowiązuje – tajemnica to wielka – tym bardziej, że według pana Wiszniewskiego, dopóki trwa wojna na Ukrainie, Zmartwychwstanie powinno być, a właściwie jest odwołane. Tymczasem odbyło się ono jak gdyby nigdy nic, co pokazuje, że

jeszcze przed dwoma tygodniami w Królestwie Niebieskim wystąpił brak koordynacji. Na szczęście to już minęło, teraz już Pan Bóg stanął po właściwej stronie, a to oznacza, że Rosja wojnę już przegrała. Tak w każdym razie uważa pan Antoni Blinken, sekretarz stanu USA, który razem z sekretarzem obrony, panem Lloydem Atkinsem, odbył pielgrzymkę do Kijowa, gdzie został przyjęty przez prezydenta Zełeńskiego. Natomiast sekretarz obrony uważa trochę inaczej – że mianowicie w tej wojnie chodzi o obezwładnienie Rosji. Z tego wynika, że zwycięstwo w takiej postaci może być jeszcze odległe, o ile w ogóle nastąpi, bo – jak wynika z ustaleń ukraińskiego Sztabu Generalnego – Rosja utraciła na Ukrainie około 3 procent swoich zasobów militarnych, podczas gdy według Ministerstwa Obrony Rosji, Ukraina – znacznie więcej, w niektórych działach aż 100 procent, bo na przykład na 38 okrętów wojennych Ukraina straciła 38. Wypływa z tego jeden wniosek, że mianowicie bez stałych i coraz większych dostaw uzbrojenia i amunicji z zewnątrz, Ukraina nie mogłaby tej wojny kontynuować. Dlatego też 26 kwietnia amerykański sekretarz obrony wezwał do amerykańskiej bazy lotniczej w Ramstein w Niemczech ministrów obrony z 40 zależnych od USA państw i powyznaczał im zadania w zakresie pomocy wojskowej dla Ukrainy.

I tu dochodzimy do kwestii postawionej na początku, to znaczy – do tęsknoty za Putinem. Chodzi o to, że Putin, wprawdzie toczy na Ukrainie wojnę z całym Sojuszem Atlantyckim, ale jest to „dziwna wojna”. Na przykład jak dotąd Rosjanie nie atakowali ani nie niszczyli ukraińskich linii kolejowych, ani węzłów kolejowych. Podobnie przez terytorium Ukrainy przebiega ropociąg i gazociąg, przez który tłoczy się do Europy Zachodniej 107 mln metrów sześciennych gazu na dobę. Osobliwość sytuacji polega na tym, że z tego gazu i z tej ropy korzysta też Ukraina, więc nie wysadza ropo – i gazociągu w powietrze, a Rosjanie też nie tylko go nie bombardują, ale nawet nie zakręcają Ukrainie gazowego kurka tak, jak to zrobili Polsce i Bułgarii. Wreszcie dostawy zachodniego uzbrojenia i amunicji docierają na Ukrainę bez przeszkód,

umożliwiając Ukrainie kontynuowanie wojny i zadawanie wojsku rosyjskiemu strat w sprzęcie i w ludziach.

Z tego powodu Putina coraz mocniej krytykują rosyjscy wojskowi uważając, że taki sposób prowadzenia wojny nie tylko do niczego nie prowadzi, ale w dodatku jest trudny do logicznego uzasadnienia. Wychodzą z założenia, że nieprzyjaciela trzeba jak najszybciej obezwładnić wszelkimi dostępnymi środkami i na wszelkich polach, tymczasem wojna ograniczona to właśnie albo uniemożliwia, albo w dużym stopniu utrudnia. Ciekawe, że podobnie było w Wietnamie, gdzie za sprawą sekretarza obrony Roberta McNamary, armia amerykańska, a zwłaszcza lotnictwo, prowadziło ograniczone działania, nie atakując wielu dostępnych celów tylko dlatego, że były one wyłączone w specjalnej liście. Taki sposób prowadzenia wojny powodował spore straty tym bardziej, że Amerykanie nie wojowali tam tylko z Wietnamem, ale – z całym Układem Warszawskim i Chinami na dodatek. McNamara był bowiem wierny swojej doktrynie „elastycznego reagowania”, zakładającej – jak się okazało – naiwnie – że nieprzyjaciel w rewanżu też nie będzie atakował niektórych celów. Oczywiście strona wietnamska ani myślała o takiej kurtuazji, bo w tym przypadku nie chodziło o broń jądrową, której użycia w Wietnamie domagał się senator z Arizony Barry Goldwater. Tymczasem doktryna elastycznego reagowania odnosiła się przede wszystkim do konfrontacji między mocarstwami atomowymi, przewidując, że będą one walczyły na przedpolach, taktownie oszczędzając nawzajem własne terytoria.

Pierwszy pomruk tego niezadowolenia wojskowych dał się słyszeć jeszcze przed świętami, kiedy to jeden z kremlowskich dygnitarzy oświadczył, że Rosja będzie traktowała transporty broni z zagranicy na Ukrainę, jako „legalne cele wojskowe”. Z czysto militarnego punktu widzenia jest to logiczne, ale może doprowadzić do gwałtownej eskalacji działań wojennych i rozlania się wojny poza granice Ukrainy, przede wszystkim na terytorium Polski, która jest głównym punktem tranzytowym tych

transportów. Przy takim obrocie sprawy możemy zacząć tęsknić za powściągliwym Putinem, który, wbrew własnym „siłowikom”, prowadził na Ukrainie „dziwną wojnę”. Czy w swoim postępowaniu wzorował się na francuskim mężu stanu Jerzym Clemenceau, który uważał, że wojna jest sprawą zbyt poważną, by ją powierzać wojskowym, czy też jego powściągliwość wynikała z innego powodu – to nieważne, bo ważniejsze jest pytanie, czy „siłowiki” przekonają go do swoich racji, czy on ich – do swoich.

[Stanisław Michalkiewicz](#)